Poczta opłacona zgóry Cena 25 gr.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, J. Szerudy, K. Seriniego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. prefekta Gloeha* — z Warszawy, *ks. G. Manitiusa* z Poznania, oraz członka Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: *p. mec. H. Eberhardta, praf. gimnazjum im. M. Reja, O. Bartla, praf. gim. zgierskiego, A. Wajgelta.* Pod naczelną redakcją I pastora Zboru Warszawskiego, *ks. radcy A. Lotha.*

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 3 zł. kwartalnie. Pojedyńczy numer 25 groszy.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI
WARSZAWA ulica Kredytowa Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie, księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10; w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 65 i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Frotka 27.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę.
Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy, w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok X. WARSZAWA, dnia 24 lutego 1929 roku **Nr. 8**

Świętość Jezusa.

„Któż z was obwini mnie o grzech?"
Jan 8, 46.

Jeden z przedsionków wielkiej świątyni Jerozolimskiej zalegają po brzegi liczne rzesze ludu Izraelskiego, — w pośrodku nich otoczony zwartym kołem, stoi Chrystus. — Powaga i świętość miejsca wymagały uroczystego nastroju, skupienia i nabożności; tymczasem na twarzach wszystkich maluje się odcień groźby, oczy płoną uczuciem nienawiści i rzucają ostre, złowróżbne spojrzenia w stronę Chrystusa: — widać, że nadciągają już ponure cienie ostatniej nocy pasyjnej, czuć, że chłodny powiew śmierci wieje w kierunku osoby Jezusa i zdaje się, że słychać z głosów tych zgromadzonych rzesz złowieszcze żądanie: — „ukrzyżuj, ukrzyżuj go". Zawsze niezadowolony, krnąbrny i szemrzący lud, który w ciągu wieloletniej historji swego życia „kamienował i zabijał „proroki", którzy rzucali szczodrą dłonią na jego grunt boskie ziarna prawdy i sprawiedliwości, zamierza i teraz ferować podobny wyrok na ostatniego i największego swego proroka, który stoi w charakterze oskarżonego i pośrodku nich i wślad za swoimi poprzednikami daje świadectwo boskiej prawdzie i sprawiedliwości. W pośród tych fal nienawiści, które uderzają ze strony wzburzonego tłumu o stopy Jego, Chrystus stoi nieustraszony i niezachwiany, niby skała, o którą rozbijają się spienione fale morskie. Im nienawiść ich jest większa, tym wyraźniej przejawia się światło łagodności i miłości Chrystusowej; im złość ich jest groźniejsza, tym mocniej odbija cała jego postać w aureoli świętości spokoju i boskiego majestatu: słoneczne promienie jego łagodności, świętości i pokoju rozpraszają czarne chmury ich gniewu i zapalczywości. — I ta świętość pośród grzechu, ten pokój boży pośród wzburzonego gniewu, łagodność pośród nienawiści, prawda pośród fałszu, jednym słowem, się wyrażając, wyższość pośród poniżenia, cała ta cicha wielkość niewinnego, czystego, Baranka Bożego, to jest właśnie to coś, wobec czego zaniemiały usta i zdrętwiały ręce jego wrogów, to jest to coś, co tych przybyłych po Jezusa drabantów faryzejskich rzuca o ziemię, kiedy obezwładniony i bezbronny Chrystus staje przed nimi i demaskuje ich zamiary, to jest właśnie to, co serce Piłata wypełnia tajemną czcią wobec tego podsądnego i nasuwa mu myśli o jego wyższem boskiem pochodzeniu, bo pyta: skąd jesteś? to jest wreszcie to, co pokonywuje setnika i zmusza go do zgięcia kolan u stóp krzyża z okrzykiem uznania na ustach: zaprawdę, człowiek to był sprawiedliwy, zaprawdę był to Syn Boga żywego. Trudno to coś wyrazić, trudno przedstawić, trudno określić; w najlepszym razie można je odczuć instynktem czystych, szczerych, głębokowierzących serc chrześcijańskich. Genjalny malarz Leonardo da Vinci, przystępując do swego słynnego obrazu „Ostatnia wieczerza", rozpoczął swą malarską prace od uczniów Jezusa; i widać na obrazie, jak po mistrzosku udało mu się przedstawić pojedyńcze postaci uczniów, takiego naprzykład Judasza, który kurczowo trzyma mieszek, takiego młodzieńczego Jana, takiego płomiennego Piotra i wielu innych apostołów, każdego z jego charakterystycznym znamieniem. — Kiedy jednak nadeszła kolej, aby przedstawić Jezusa, zachwiał się mistrz sztuki malarskiej, zwątpił w swoje siły i poruczył dzieło wykończenia obrazu jednemu ze swoich najlepszych uczniów, którego uważał za zdolniejszego od siebie; sam postanowił jedynie przez korną modlitwę dopomóc swemu uczniowi do uwieńczenia tego wielkiego, świętego dzieła powodzeniem. A niemiecki poeta Herder na propozycję, polecającą mu opisanie dziejów życia Jezusa, odpowiedział stanowczo i kategorycznie: „Przenigdy! Ewangeliści je opisali, jak należy. Nie piszmy więcej, raczej je czcijmy i ubóstwiajmy". Na tle naszego brudu i mroku grzechu odbija mocno jasna postać naszego Zbawiciela w aureoli jego czystości i świętości.

Któż z was obwini mię o grzech? Oto świadectwo najbardziej wyniosłe ze wszystkich świadectw Jezusa o sobie. Po raz pierwszy padały podobne słowa z ust człowieka; żaden z synów ludzkich, ani przed nim, ani po nim, nie odważył się przypisać sobie bezgrzeszności. Wszak nawet najszlachetniejsi i najlepsi z tego świata przyznają, że płacą haracz grzechowi: zresztą ci najlepsi są najbardziej pokorni — dowodem tego jest chociażby apostoł Paweł, który jeszcze po nawróceniu i dłu

giem pogobojnem życiu, spędzonem ku chwale bożej, uważa się, jak to przyznaje w jednym z listów swoich za jednego z największych grzeszników.

Wogóle, co tylko kiedy wielkiego, szlachetnego, doskonałego żyło na ziemi, wskazuje na niezupełność, — ułamkowość, słabość i grzeszność, jako na zasadnicze prawo wszelkiego, czysto — ludzkiego rozwoju — życiowego. Jeden tylko z pośród ludzi przyznaje sobie chwałę i majestat bezwzględnej świętości i to nietylko w szczupłym kółku zaufanych uczniów, ale właśnie w obliczu najzagorzalszych wrogów. A ci wrogowie przenikliwym szpiegowskim okiem śledzili jego życie i działalność przez 3 lata, pilnie baczyli na każde jego słowo, które wyrzekł i każdy krok, który postawił; gdyby chociaż źdźbło zauważyli w oku jego, niezawodnie omieszkaliby mu je wytknąć; ale mimo najlepsze chęci nie mogą wskazać ani skazy, ani zmazy w Jego czystym kryształowym charakterze. Milczenie i porwanie kamieni jest dowodem wyższości i stwierdzeniem bezgrzeszności Jezusa. Zamilknęli Izraelici wobec tego pytania: „któż z was obwini mię o grzech?" milkną przed Nim wrogowie chrystjanizmu aż po dzień dzisiejszy. Historja wykazuje, że niewiara wszystkich czasów siliła się pociskami różnego kalibru strącić Go z wyżyn świętości, ale daremne okazały się próby, kościół chrześcijański mimo wszystko nie przestaje doń wołać: Baranku Boży niewinny, — i prosić Boga dla Jego świętej, gorzkiej męki o łaskę i miłosierdzie. Świętość Jezusowa jest poświadczona nietylko przez uczniów i przyjaciół, nietylko przez apostoła Piotra, który wyznaje, że On nie uczynił żadnego grzechu", nietylko przez apostoła Jana, który mówi o Jezusie, że „przyszedł, aby wziąć na się grzechy nasze, a w nim niemasz grzechu", nietylko przez apostoła Pawła, który pisze do Koryntów, że Bóg, „Tego, który nie znał grzechu, za nas grzechem uczynił, abyśmy się stali sprawiedliwością bożą w nim", ale również — przez wrogów Jego. „Przelałem krew niewinną", woła Judasz w zwątpieniu i rozpaczy; „nie znajduje w nim żadnej winy" zaświadcza Piłat; oto sprawiedliwy człowiek" stwierdza setnik. Ale nie wystarcza historycznie dowieść świętości Jezusa, tą świętość musimy przeżyć, a przeżyjemy ją wtedy, jeśli w tym świętym czasie pasyjnym podążymy w duchu na Golgotę, staniemy pod krzyżem Zbawiciela i spojrzymy na Jego blade usta i skrwawione oko, a ze szczytów tego krzyża napewno usłyszymy bolesną skargę niewinnego: „Któż z was obwini mię o grzech". A jeśli w naszym sercu tli jeszcze iskra boskości, to napewno przyznamy, że na krzyżu zmarł niewinny, a zmarł za grzechy nasze, że ślepa, grzeszna nienawiść pokonała ofiarną, świętą miłość. Nie mówmy, jak Piłat: Jam nie winien krwi tego sprawiedliwego, bo i nasze grzechy są gwoździem do krzyża Chrystusowego i myśmy wyrzekli Nań wyrok śmierci i myśmy należeli do tych, którzy się zeń gorszyli i wołali: „Precz z nim; krew Jego na nas; na głowy dziatek naszych". Uznajmy i przyznajmy naszą winę w obliczu krzyża, a potem stańmy w pokorze ducha i skrusze serca z pokutną modlitwą na drżących wargach:

O Baranku Boży, niewinny...
Na krzyża pniu umęczony...
Bez Ciebie ni zbawienia,
Ni łaski, odpuszczenia
Daj pokój nam, o Jezu!

Nowy Dwór. Ks. WOLFRAM.

Mowa Senatora Everta.

dn. 9. II. 1929 r. przy rozpatrywaniu budżetu Ministerstwa W. R. i O. P.

Wysoka Komisjo!

Pragnę zatrzymać uwagę Sz. Panów przy dziale drugim budżetu Minist. Wyznań Relig. i Oświecenia Publicznego, t. j. przy dziale „Wyznania religijne", przyczem uwagi moje ograniczę głównie do paragrafu 11 — „Wyznania Ewangelickie".

Chciałbym na samym wstępie zastrzec się, że to co powiem, nie powinno być zrozumianem jako wypad pod adresem kościoła Rzymskiego, któremu — jak zresztą każdemu kościołowi w Polsce — życzę rozwoju.

Proszę Panów, — my Ewangelicy w Polsce odczuwamy na sobie jakby dwoistość polityki rządu. Dwoistość polega na tem, że przy zetknięciu się z poszczególnemi resortami, z poszczególnymi członkami rządu, wyczuwamy pewną dla nas sympatję, a nawet nierzadko się zdarza ,że spotykamy się z ich strony z komplementami z powodu naszej działalności w dziedzinie szkolnictwa lub w dziedzinie opieki społecznej.

Kiedy jednak chodzi o zasadnicze dla nas posunięcia naszego rządu, to obserwujemy zupełnie inny stosunek. Nie chcę być gołosłownym, przytoczę więc taką sprawę, jak trwające unieważniania przez konsystorze Rzymsko-katolickie mieszanych małżeństw, prawnie zawartych w naszym kościele. Powtarza się to pomimo wyroku Sądu Najwyższego, którego orzeczenie zostało niejako zlekceważone.

Proszę Panów, — Kościół Rzymski odpowiada, że rządzi się swojemi prawami. To nie jest argument! Każdy kościół rządzi się swojemi prawami. Ale, gdy wchodzi w grę najgłówniejsza komórka życia społecznego, — małżeństwo i rodzina, jest wprost niedopuszczalnem, żeby w państwie naszem prawo kanoniczne Kościoła Rz.-katolickiego miało przewagę nad prawem państwowem. Musimy wiedzieć, czy obywateli w Polsce obowiązuje Rzymskie prawo kanoniczne, czy też mają moc obowiązującą prawa państwowe. Sprawa druga. — Nie możemy się doczekać rozpatrzenia i zatwierdzenia ustawy, regulującej stosunek Państwa do naszego Kościoła i Kościoła do Państwa. Synod Kościoła złożył taką ustawę jeszcze w 1923 roku. Przez ten okres 6 lat zmieniło się 18 Ministrów wyznań relig. i oświecenia publicznego, ale ustawa gdzieś ugrzęzła, a może zresztą dlatego ugrzęzła, że się zmieniło aż tylu Ministrów. Rezultat tego stanu jest ten, że rządzimy się dotychczas ustawą z r. 1846, narzuconą nam przez zaborcę rosyjskiego i, rozumie się, w wielu wypadkach przekraczamy ją, jak tego wymagają, nowe, na szczęście, warunki naszego życia.

Początkowo mówiono nam: musicie poczekać, bo musimy przedtem załatwić się z konkordatem z Rzymem. Ten argument był jeszcze dla nas zrozumiałym, ponieważ przeważająca liczba obywateli naszego Państwa należy oficjalnie do wyznania Rzymsko-katolickiego. W międzyczasie konkordat z Watykanem został jednak zawarty, a my ciągle czekamy i mamy podobno czekać, dokąd nie będzie uregulowany stosunek wzajemny do Prawosławnej Cerkwi. Tego zupełnie nie rozumiemy! Czyżby brano pod uwagę wyłącznie liczebność? A może Cerkiew prawosławna miała dawniej i ma dziś jakieś specjalne wielkie zasługi w odrodzonej Ojczyźnie?

Przyznaję się do ignorancji w tej materji, — nic o tem nie wiem. Wiem natomiast, że nasza społeczność wyznaniowa, że już nie będę sięgał do wieku XVI, a ograniczę się do ostatnich 125 lat, dała Polsce pierwszorzędne gwiazdy, że wymienię tylko: Generała St. Fiszera, Adjutanta Kościuszki i Szefa Sztabu Księcia Józefa Poniatowskiego; Generała Jana-Henryka Dąbrowskiego;

Joachima Lelewela, Bogumiła Lindego, Kolberga — zbieracza polskich pieśni ludowych, Libelta, Struwego, — wreszcie z dziedziny sztuki: Simlera, Gersona, Brandta — i mógłbym Panom wymieniać duże dziesiątki nazwisk aż po czasy najnowsze. Gdzie więc leży przyczyna tego stosunku rządu do polskiej społeczności wyznania Ewangelickiego?

Wysoka Komisjo — my, ewangelicy, musimy podejrzewać, że przytoczone objawy są objawem zasadniczo nieprzychylnego ustosunkowania się naszego rządu do wyznań niekatolickich. Dowodem jest budżet, gdzie rząd nie jest skrępowany politycznemi względami. Motywy oszczędnościowe, — że zaznaczę to z góry, — nie mogą tu wchodzić w rachubę, albowiem wobec globalnej sumy budżetu oraz wielomiljonowych dotacyj na kościół Rzymski, — cyfry budżetowe, dotyczące wyznań niekatolickich są wprost śmieszne, to też nie tylko niedostateczność sum budżetowych, uniemożliwających nam zaspokojenie potrzeb naszego Kościoła, **lecz bardziej jeszcze** wyrażoną w tych cyfrach **intencję lekceważenia**, lub zgoła nieprzychylność względem nas, odczuwamy my, ewangelicy, — **jako bolesną krzywdę.**

Na poparcie powyższej opinji zechcą Sz. Panowie wysłuchać cyfrowych danych. Na wyznania religijne budżet Ministerstwa przewiduje zł. 25.930.384,—, a więc prawie 26 miljonów. Jeżeli przyjmiemy, że mamy w Rzecz. Polskiej 30 miljonów ludności, otrzymamy na głowę 0,87 zł.

Z tej sumy 26 miljonów rząd przeznacza: na wyznanie Rz.-katolickie 22.770.129,— zł.; na wyznanie prawosławne 2.046.980,— zł.; na wyznania ewangelickie 347.897,— zł.; na wyznanie Starego Testamentu 263.527,— złotych.

Przyjąłem ludność Rzeczypospolitej — 30 miljonów.

W tej liczbie, jak wiemy, prawosławnych jest 4 milj. Mojżeszowego wyznania 3 milj., ewangelików około 1 i pół milj., razem około 8 i pół milj., czyli uwzględniając jeszcze drobne ilości Mahometan i Karaimów, otrzymamy jako maximum ludności wyznania Rz.-katolickiego około 21 i pół miljonów.

Z rachunku, który łatwo przeprowadzić, wynika, że **na głowę** Rz.-katolicką przeznacza się zł. 1.06, **na głowę** prawosławną zł. 0,50, na głowę ewangelicką zł. 0.30, na głowę mojżeszowego wyznania zł. 0,15.

Dusza prawosławna ocenia się więc w Polsce o 40% wyżej niż dusza ewangelicka! Zresztą dla ścisłości muszę tu zaznaczyć to, co słyszałem od Szanownego Księdza Senatora-referenta, że w Komisji Sejmowej przyznano dodatek mieszkaniowy dla urzędników konsystorza naszego wyznania zł. 5.400, tak, że średnia **na naszą dusze** wypadnie o parę groszy więcej.

Moglibyśmy sobie na pociechę tylko powtórzyć to, co ktoś napisał, podobno w Kurjerze Warszawskim, — dusza ewangelicka jest twardsza!

A jednak, proszę Wysokiej Komisji, sumy te czerpią się z podatków całej ludności, bez różnicy wyznania i jeżeli weźmiemy pod uwagę, że ludność ewangelicka stanowią rolnicy, kupcy i przemysłowcy, czyli sfera ludności najwięcej opodatkowana, to musimy przyjść do przekonania, że naszym groszem przyczyniamy się do utrzymania Kościoła Rzymsko-katolickiego, co mu nie przynosi zaszczytu.

MARJA INGEBORG SICK.

Panna Elza

(Dalszy ciąg).

Śmierć.

Bujne, zielone pola zbożowe, lasy z błyszczącemi, nabrzmiałemi brunatnemi pąkami na gałęziach, owce i dwoje białych jagniąt na łące, młyny, białe szosy, — nieznane chałupy wieśniacze, które powoli stają się więcej znane — przesuwają się przed oknem wagonowego przedziału.

Serce bije jak młot — bije, tak jak przy powrocie na święta Narodzenia Pańskiego. Ach, ale wtedy dech zamierał w piersi z radości — dziś jakiś ciężar przygniacza serce, i dusi za gardło.

Ojciec stoi na peronie. Nieporuszony, poważny — zdaje się taki jak zawsze. Ale jednak nie taki, czuje, że zupełnie inny, i to uczucie ją nie opuszcza.

Jednym skokiem podbiega do niego:

— Jak jest?

— Bez zmiany. Mam ci powiedzieć, żebyś się nie lękała. — Ojciec całuje ją w czoło.

— Moja kochana Elza.

Wsiada do powozu, kiwnęła głową Larsowi, który uroczyście się kłania, a ona nie może na niego spojrzeć

— Dlaczego nie mogłam przyjechać wcześniej? Dlaczego nie zaraz? Tak przecież o to prosiłam!

— Wówczas, gdy się czuła tylko trochę niezdrowa i sama się z tego śmiała, nie było powodu wzywać ciebie. A gdy się musiała położyć, chciała zaczekać aż wyzdrowieje — chodzi o to, byś się nie przestraszyła.

— Czy to jest naprawdę zapalenie — zapalenie płuc?

— Tak. Pozatem choroba ta wygasła tu całkowicie. Właśnie, gdy skończyła ze wszystkiemi innemi, musiała sama położyć się.

Skończyła z innemi... Skończyła z innemi... — jak ojciec może coś podobnego mówić! Matka nigdy nie skończy z innemi, nim — — — jest przecież jasne, że tego nie mogła jeszcze zrobić.

Powóz wtoczył się na podwórze.

— Matki pokój jest przygotowany dla ciebie. Ja śpię w twoim pokoju na górze, aby być w pobliżu. Pielęgniarka i służąca czuwają naprzemian.

Ach, że nie można rzucić się Matce na szyję, natychmiast na ganku, na kamiennych schodach! Że pokoje są zmienione, że nie można spać w swojej własnej izdebce która leży ręka w rękę z pokojem rodziców, jak zawsze mówiła Matka! Że trzeba spać na Matki niebieskiej kanapie! Wszystko to jest tak obce, tak oszałamiające i tak przejmująco zimne.

— Czy mogę wejść na górę, Ojcze?

— Możesz, ale cichutko, i tylko na chwilę. Matka ma silną gorączkę.

— Cień, który pada na twarze innych, pochodzi od łóżka Matki. Matka leży, ale nie ma wcale swego zwykłego wyrazu twarzy. Ale nie dlatego, że gorączkuje, i że jej włosy są gładko uczesane, a oczy wyglądają tak zmęczone. Raczej może dlatego, że sie, nie uśmiecha.

— Matko, — to ja! Dlaczego nie mogłam wcześniej przyjechać? Kochana, kochana Matko!

— Matka kiwa głową.

— Moja mała Elza.

— Czy jesteś tak chora, Matko — czy masz tak silną gorączkę?

— Tak, Elzo — ale się nie przestraszaj!

Nie, gdyż to przejdzie i będzie lepiej. Matko, czy nie uśmiechniesz się do mnie?

Ja wiem, że usłyszę w odpowiedzi to, o czem już wspominał Ksiądz Senator-referent, że Kościołowi Rzymskiemu ongiś skonfiskowano wielohektarowe majątki ziemskie. Proszę Panów — to jest zagadnienie z innej dziedziny i nie mające nic wspólnego z interesującem nas w tej chwili zagadnieniem. Jeżeli tamto zagadnienie istotnie istnieje, — a można mieć pod tym względem różne zapatrywania, — to powinno być załatwione w innej płaszczyźnie.

A zresztą, proszę Panów, komu czegoś i kiedyś nie konfiskowano? — Nam, Ewangelikom, **palono zbory, niszczono szkoły, konfiskowano również kościoły i wielkie fundacje, — my z tego tytułu nie wnosimy pretensyj do rządu w odrodzonej Ojczyźnie.**

Skutki tych budżetowych dotacyj dla naszego wyznania są takie, że proboszcz, który jest jednocześnie odpowiedzialnym za urząd stanu cywilnego, t. j. za rejestrację urodzin, ślubów, śmierci, otrzymuje za czynności te, słabo związane z duszpasterstwem, miesięcznie zł. 21,50, Ksiądz Senjor Diecezji aż 43,—, przyczem nie korzysta przy wizytacjach zborów swojej diecezji z darmowego lub ulgowego przejazdu na kolejach. Zechcą Sz. Panowie porównać te pobory z poborami ks. ks. Biskupów Diecezyj Rz.-katolickich!

W konsystorzach naszych prezes pobiera 86 zł. miesięcznie, Radca konsystorza 65 zł. Muszę przytem zaznaczyć, że wszyscy duchowni naszego wyznania mają cenzus uniwersytecki.

Proszę Panów, — my ewangelicy polscy, możemy się zgodzić na to, żeby w budżecie Ministerstwa Oświecenia Publicznego nie było zupełnie działu „wyznania religijne", bowiem teoretycznie i zasadniczo stoimy na stanowisku rozdziału kościoła od państwa w imię zasady: „wolny kościół w wolnem państwie". Jednakowo jest źle, gdy kościół jest na usługach Państwa, jak i gdy państwo jest na usługach Kościoła. Sądzimy, że słabo wegetujące dziś w Polsce życie religijne, wolne od podpórek rządu, zabiłoby szybszem tętnem, a zasady religji i miłości przesączyłyby się w nasze życie publiczne i państwowe. Rozumiem jednak dobrze, że to jest postulat jeszcze daleki, że umysły w naszem społeczeństwie nie są do tego dziś przygotowane i że dużo jeszcze wody upłynie w Wiśle, zanim to zagadnienie stanie na porządku dnia. Dopókąd więc tak jest jak jest, musimy żądać w imię sprawiedliwości, równości obywatelskiej i zagwarantowanych nam praw w konstytucji, żeby rozdział sum skarbowych na wyznania religijne odpowiadał powyższym trzem warunkom.

Na zakończenie drobny szczegół, charakteryzujący jednak stosunek rządu do naszych wyznań. Oto zaborca rosyjski ulokował dwa konsystorze nasze, — może rozmyślnie, — w pałacu ks. Arcybiskupa i kardynała przy ul. Miodowej. Obchodziliśmy już dziesięciolecie odzyskanej niepodległości i rząd nie zatroszczył się o danie naszym konsystorzom odpowiedniego innego lokalu, a wiem, że stan dzisiejszy nie sprawia przyjemności Jego Eminencji, — a nam zresztą również.

Pozwalam sobie zastrzec, że zgłoszę dwie rezolucje, wynikające z mojego przemówienia.

PROSIMY REGULOWAĆ ZALEGŁOŚCI PRENUMERATY ZA BIEŻĄCY KWARTAŁ.

Matka próbuje uśmiechnąć się. Ale daleko boleśniejszy jest wysiłek, który przytem musi wykonać, niż przedtem jej powaga.

Elza wychodzi z pokoju; nie może się powstrzymać od łez, a nie chce jednak płakać, gdyż wcale tak źle nie jest. Ach, każdy pokój, do którego wejdzie, każda rzecz, której się dotknie, lub o której rozmawia, sprawia jej ból. Naczynia srebrne i miedziane nie są, jak zwykle, błyszczące; teraz niema czasu na czyszczenie, i oczy ludzi są bez blasku i niewyspane. Od czasu choroby Matki nic się nie błyszczy.

Ach, i z dnia na dzień robi się smutniej i smutniej! Tak, coraz smutniej, gdy mała Elza wychodzi do ogrodu i tam widzi, iż kwitną kwiaty wiosenne, i że na krzakach leszczynowych wiszą długie, żółte bazie, gdy nagle poczuła zapach fijołków z miedzy nad rowem, i spostrzega, że bocian przyleciał.

Tak, coraz smutniej, gdy z Ojcem sama siedzi przy stole i musi nalewać zupę; ale jeszcze smutniej robi się, gdy wkrada się do pokoju zmrok, i ona siedzi zupełnie sama i przygląda się niebu na zachodzie, które między purpurowemi pasmami ma tę delikatną zielonkawo-przezroczystą barwę, którą Matka tak lubi.

Ale najgorsze jest to, że musi Matce powiedzieć dobranoc a nie może jej pocałować, ponieważ jej kochana twarz jest tak gorąca, i że musi tak daleko od niej spać. Wśród nocy wskakuje nagle z łóżka i budzi Dorotę, która śpi obok, aby zapytać, jak jest Matce.

Wolałaby sama czuwać; ale Matka sama rozporządziła, żeby Elza tam spała, gdzie jej nikt nie będzie przeszkadzał, i gdzie będzie mogła spać spokojnie. Inaczej w jej wieku byłoby niedobrze.

— Ach, wszystkie te dnie i noce, które łączą się z sobą, a jednak zawsze są tem samem: lękiem i lękiem! Zdala od pokoju chorej nie ma się chwili spokoju. — Nie ma spokoju, gdy śpiesznie odbywa swój krótki codzienny spacer — nie ma spokoju, gdy siedzi nad swojem małem rozpaczliwem dzierganiem, jedyną robótką, którą można robić, ponieważ przytem nie trzeba myśleć; nie ma również spokoju, gdy siedzi koło Matki i słyszy, jak wzdycha i jęczy i ma wrażenie, że twarz jej jest coraz mniej podobna do dawnej — a jej wzrok jest utkwiony w przestrzeń.

I jak nagle się to stało! Tak przeraźliwie nagle wśród radości, w której kołysała się jeszcze w myślach, jak we śnie. Ach, jakżeż niepewna i nietrwała jest radość na tym świecie! To pociąga karę natychmiast.

— Idziesz do Matki, Elzo?

— Tak, Ojcze, siądę cichutko w kącie.

— Pamiętaj, że nie możesz prosić, by się uśmiechnęła. To byłoby niesprawiedliwe: Matka nie może się śmiać.

Co Ojciec mówi? Czy zdaje sobie z tego co mówi sprawę? Słońce nie może świecić, trawa — rosnąć, ptaki — śpiewać — wszystko to mógł powiedzieć, i wszystko to byłoby do pomyślenia teraz na wiosnę. Ale że Matka nie może się uśmiechać, to jest tak zupełnie niemożliwe, iż brzmi nawet wprost dziwnie. To byłoby równoznaczne z powiedzeniem, że Matka nie może...

Nie, nie, nie — na całym świecie jest jeden tylko człowiek, który jest naprawdę żywy; to jest Matka. Żyje za dwudziestu, za stu, można rzec, za tysiące innych. Tak, żyje nie swojem, lecz życiem innych. Wszystkie radości i troski, ciężary i zmartwienia innych — wszystkich, których zna lub o których słyszała jeno, — wzięła na się, i nosi na sercu. Dlatego bije ono tak silnie, tak bez wypoczynku silnie, że nie może przestać. Równie dobrze możnaby było powiedzieć, że ziemia się zatrzymała, lub samo życie nie może nadal istnieć.

Nic czegoś podobnego nie próbował nawet powiedzieć dr. Berg. On rozumie, że jest to zupełnie niemożliwe. Wogóle jest to dziwne, że Matka może być chora i leżeć w łóżku, zamiast chodzić i wprawiać wszystko w domu i ogrodzie w ruch. (D. c. n.).

Opieka nad więźniami Ewangelickimi.

Opieka duszpasterska nad ewangelickimi więźniami podczas ich pobytu w więzieniu jest rzeczą niezmiernie ważną. Bo jak Chrystus szczególną uwagę poświęcał wszystkim celnikom i grzesznikom, mówiąc: „Nie potrzebują zdrowi lekarze, ale ci, co się źle mają: nie przyszedłem wzywać sprawiedliwych, ale grzesznych do pokuty“ (M. K. 2, 17), tak i kościół upadłymi i grzesznikami szczególnie zająć się powinien. Hic Rhodus his solta. Ale opieka nad więźniami nie powinna się na tem kończyć. Jest rzeczą znaną, że bardzo często więźniowie, opuściwszy więzienie, znowu dopuszczają się przestępstw i wskutek tego po niedługim czasie do więzienia wracają. Bardzo często dzieje się to dlatego, że wypuszczony więzień nie wie, co z sobą począć, albo, że odwykł od normalnego trybu życia. Zajęcie znaleźć nie jest dla niego rzeczą łatwą. Któż go bowiem chętnie do pracy przyjmie? Stąd powstaje niechęć do ludzi, która więźnia pcha na drogę zła i występku. Zorganizowana opieka nad więźniami powinna zatem pomyśleć o więźniach po wyjściu z więzienia i postarać się dla nich o odpowiednie, choćby tylko prowizoryczne, zajęcie. Czy kolonja robotnicza w Czyżeminku nie mogłaby tu oddać bardzo dobrej usługi?

Drugiem zagadnieniem, także bardzo ważnem, jest sprawa młodocianych przestępców. Są po więzieniach chłopcy i dziewczęta, którzy ze względu na swój wiek wcale się tam znajdować nie powinni, ponieważ towarzystwo, jakie tam spotykają, jest dla nich najzupełniej nieodpowiednie. Sądy wysyłają ich zwyczajnie do domów poprawczych. Ale niestety, domy poprawcze u nas, jak to widać z głośnej właśnie teraz afery domu poprawczego w Studzieńcu, także nie są odpowiednią szkołą dla młodocianych przestępców. Wychowanie w domu poprawczym jest rzeczą bardzo trudną. Dobre mogłoby ono być tylko tam, gdzieby odpowiednie przygotowanie pedagogiczne wychowawców i dokładna znajomość duszy ludzkiej, a zwłaszcza duszy występnej, szło w parze z wierzącą miłością chrześcijańską. Niestety, takich zakładów u nas w Polsce niema. Istniejące zakłady, jak zakład w Studzieńcu, nie zastosowują wychowania religijnego w tem znaczeniu, jak wyżej powiedzieliśmy. Kościół ewangelicki zaś zakładu takiego, przynajmniej polskiego, nie posiada. Wskutek tego ewangeliccy młodociani przestępcy muszą iść do takich Studzieńców lub innych tego rodzaju zakładów, gdzie nietylko nie znajdą odpowiedniego wychowania, zdolnego z nich uczynić ludzi pożytecznych, ale gdzie jeszcze gorzej mogą się w atmosferze przestępstwa pogrążyć.

Czy kościół ewangelicki w Polsce, względnie kościoły ewangelickie razem nie mogłyby się zdobyć na jeden taki ewangelicki dom poprawy, gdzieby mogła otrzymywać odpowiednie wychowanie młodzież ewangelicka, nietylko przez sądy do domów poprawczych przekazywana, ale wogóle młodzież dla takich lub innych powodów moralnie zwichnięta? Na jeden miljon ewangelików znajduje się napewno dosyć liczna garstka takich dzieci, dla których taki zakład byłby pożądany. I wtedy nie byłoby potrzebne przekazywanie ewangelickich dzieci do Studzieńca lub innych tego rodzaju zakładów, niedających wcale gwarancji odpowiedniego wychowania. Kto musiał z bólem serca, zasłyszawszy coś niecoś o opinji zakładu w Studzieńcu, patrzeć bezradnie na to, jak tam z więzienia przekazywano ewangelickie dziecko, by tuż potem wyczytać w pismach o nadużyciach, tam się dziejących i wynikłym wskutek tego procesie, temu sprawa ta musi leżeć na sercu. A pewnie w Polsce takich więcej będzie.

Ks. KAROL KOTULA.

Z Tow. Pol. Mł. Ewang.

KALENDARZYK T. P. M. E.

Niedziela, 24 lutego 1929 r. Herbatka towarzyska połączona z referatem, Ks. Prof. K. Serinłego i dyskusją na temat „Wpływ Ewangelicyzmu na kształtowanie się charakterów“, godz. 20-a.

Wtorek, 26 lutego 1929 r. Próba chóru żeńskiego, godz. 19.30.

Ks. FELIKS GLOEH.

Z Podróży do Jugosławji

14 kwietnia 1928 roku. Wiedeń.

Znowu z samego rana udajemy się na zwiedzanie stolicy naddunajskiej. Wstępujemy do kościoła Św. Stefana. Styl oryginalny gotycki z XI wieku. Na zewnętrznych ścianach płaskorzeźby, wyobrażające ważniejsze sceny historyczne Cesarstwa. Interesuje nas najwięcej pomnik króla Jana Sobieskiego i sceny z historji wielkiej Reformacji. Minąwszy pomniki Leopolda I i Franciszka Józefa — kierujemy się wprost do parlamentu. U drzwi zatrzymuje nas szwajcar i z uroczystą miną każe nam się zatrzymać. Robi minę, jakby to, co pokazać ma zamiar, było jakieś tajemnicze, święte. Chyba najwyższy kapłan w Świątyni Salomonowej nie uchylał zasłony do miejsca najświętszego z taką uroczystą, poważną miną, jak ten woźny otwierał drzwi do różnych pokojów, klubów poselskich, gabinetów ministrów, prezesów parlamentu, komisyj, dziś świecących pustkami. Parlament wiedeński zbudowany został w okresie rozkwitu monarchji austro-węgierskiej w roku 1874-1878. To też widać ślady przepychu i bogactwa z tego czasu w stylu i materjale budowli, wspaniałe kolumny korynckie podpierają sufit pokryty, jak i ściany, freskami pierwszorzędnych artystów-malarzy. Dokoła sali popiersia znakomitych mężów stanu, ministrów, przywódców partyj parlamentarnych, między którymi są i Polacy: Smolka, Grocholski, Jaworski. Sala posiedzeń przed wojną miała 560 miejsc i tyluż posłów, podzielonych na grupy partyjne i narodowościowe. Ostatnie miejsca z prawej strony zajmowali Polacy. U góry nad prezydjum — figury mężów stanu ze starożytnego Rzymu, a na ścianach obrazy, przedstawiające Solona i Sąd ludowy.

Przechodzimy do byłej Izby Panów, obecnie przerobionej na salę posiedzeń parlamentu. Ma obecny parlament wiedeński tylko 165 posłów, a i to zdaje się trochę zawiele. Dalej idzie sala Rady Stanu, gdzie odbywają się obecnie posiedzenia Senatu, składającego się z 50 członków. Spoglądamy na wszystko z dziwnym uczuciem. Mamy wrażenie, że z tego rozdętego balonu — Austrji, gdy pękł — pozostała powłoka jeno. Treść cała uleciała. Pozostały mury, a w nich tylko wspomnienia minionej a bezpowrotnej przeszłości. Żal nam tego woźnego, który przywykł do innych czasów, do innego regime'u, do innych ludzi, ceremonji, — dziś jest pogrobowcem. Posuwa się, jak upiór po tem wspaniałem, pozłacanem marmurowem pustkowiu, wzrok swój od czasu do czasu zatrzymuje na nas, a badawczym okiem, jakby chciał przeniknąć nasze myśli. Gdy ozwiemy się do siebie po polsku, on przestaje objaśniać, spogląda w naszą stronę podejrzliwie, jakby przypuszczał, że lekceważąco odnosimy się do jego wywodów.

Nic w nas jednak nie wzbudza miłych reminiscencji po Austrji. My, z Królestwa, nigdy nie mieliśmy zaufania do Wiednia, mimo, że pod rządami wiedeńskiemi — mogło się rozwijać życie społeczne w byłej Galicji, a u nas był ucisk i prześladowanie. Nie zazdrościliśmy nikomu, bylibyśmy nie zamienili swego hartu, wytrwałości.

Środa, 27 lutego 1929 r. Próba chóru męskiego, godz. 20-a.

Piątek, 1 marca 1929 r. Próba chóru mieszanego, godz. 19.30.

Koło Samokształcenia i Wydział Zebr. Towarz. urządza dla Członków i gości w Sali Konfirmacyjnej w niedzielę, dnia 24 lutego 1929 r. o godz. 20-ej

HERBATKĘ,

połączoną z referatem ks. prof. K. Seriniego z dyskusją na temat „Wpływ Ewangelicyzmu na kształtowanie się charakterów". Wstęp dla Członków bezpłatny, dla gości 50 groszy.

PODZIĘKOWANIE.

Wszystkim, którzy swym udziałem i obecnością uświetnili Koncert-Herbatkę, urządzoną przez Wydział Zebrań Towarzyskich T. P. M. E. w dniu 17 lutego r. b., a w szczególności: ks. radcy A. Lothowi, p. Z. Krzyskiej, pp. prof. L. Heintzemu, W. Ebertowi, S. Sommerowi za łaskawy współudział składa serdeczne „Bóg zapłać".

Zarząd Wydziału:
Sekretarz: H. STEPHAN. Przewodniczący: St. WERMAN.

Komitet zbierania funduszu na budowę siedziby T. P. Mł. Ew. w Warszawie, organizuje kurs gimnastyki dla panów.

Ponieważ rozpoczęcie kursu jest zależne od ilości zgłoszeń, uprasza się chętnych o zapisywanie się w Kancelarji Towarzystwa, pl. Małachowskiego 1.

Dnia 24 lutego 1929 r. Wieczór dyskusyjny z herbatką **wyłącznie dla członków Towarzystwa;** temat: Zjazd jesienny towarzystw młodzieży i nasze towarzystwo. Referent ks. prof. Michejda.

Dnia 3 marca 1929 r. Odczyt prof. Seriniego dla członków i wprowadzonych gości p. t. Masonerja. Herbatka. Po odczycie dyskusja.

Z „Filadelfji".

Sekcja społeczna urządza dn. 24 lutego r. b. o godzinie 16-tej w sali sesjonalnej Zboru Warsz. (plac Małachowskiego 1) zebranie, na którem p. W. Martin wygłosi odczyt p. t.: „Jak się buduje domy akademickie?" Wstęp wolny. Ze względu na aktualność zagadnienia. prosimy wszystkich o jaknajliczniejsze przybycie.

Listy do Redakcji

Warszawa, dnia 18 lutego 1929 r.

Do
Redakcji Tygodnika
„Głosu Ewangelickiego".

Szanowny Ks. Redaktorze!

W związku z umieszczoną przed kilku tygodniami w piśmie Jego wzmianki o żądaniu przez Dowództwo 6 Dyonu Żandarmerji we Lwowie od kandydatów na stanowiska podoficerskie kwalifikacyj wyznaniowych, upraszam najuprzejmiej o umieszczenie w następnym numerze załączonego wyjaśnienia.

Senjor Wojskowy Wyznania Ewang.-Augsb.
Ks. PASZKO.

1 załącznik.

Odpis z odpisu. Lwów, dnia 14 stycznia 1929 r.

Do
P. T. Redakcji i Administracji
„Ilustrowanego Kurjera Codziennego"
w Krakowie

Wielopole L. 1.

W związku z umieszczonem w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym" Nr. 340 z dnia 8. XII. 1928 r. (w dzia-

twardej pracy, ukrytej pod rządami carskiemi, na deprawację urzędników austrjackich.

Z parlamentu wychodzimy na pomnik Marji Teresy, tej, co to łzy krokodyle ronić miała nad rozbiorem Polski, ale rozbioru tego była autorką i jedna z pierwszych go podpisała.

Wchodzimy do Muzeum Sztuk Pięknych. To rzeczywiście coś wspaniałego, to prawdziwa świątynia piękna. Czego tu niema? — Wykopaliska starożytne, groby egipskie, wazy greckie, mozaiki i rzeźby, posągi, majoliki i zbroje. Obok tego — przepyszna galerja obrazów najznakomitszych malarzy wszystkich epok i narodowości. Tycjan, Paweł Veronese, Murillo, Canaletto, Dürer Rubens, Rembrandt, Van-Dyck i wielu, wielu innych. Wprost napatrzeć się nie możemy. Chodzimy od sali do sali po kilka, a nawet kilkanaście razy tam i zpowrotem, coraz to coś nowego zauważamy, nie chce się nam stąd całkiem wyjść. Ale trzeba wreszcie. Już wszyscy prawie poszli na obiad, tylko nas parę osób zostało. Oglądamy się jeszcze raz dokoła i opuszczamy w zadumie ten przybytek wielkiej chwały i wielkiego genjuszu ludzkości.

Po obiedzie pojechaliśmy do Schoenbrunu. Zaraz przy wejściu — tłok. Zwiedzających osób jest masa. Dużo obcokrajowców. Ledwiem wszedł po marmurowych schodach na przestronny korytarz pałacowy usłyszałem za sobą wołanie czyjeś:

— Pastor, Pastor!

Przystanąłem. Dwie nauczycielki bułgarskie, które poznałem w Warnie, podczas zeszłorocznej wycieczki, poznały mię. Spotkanie było oryginalne. Świat widać jest mimo swe rozmiary — jeszcze bardzo mały, kiedy tak ludzie spotykać się znienacka mogą. Znajome moje przybyły również z wycieczką nauczycielską do Wiednia, w tym samym celu, co i my.

Trudno opisywać cały pałac. Idziemy z sali do sali, a przewodnik donośnym głosem oznajmia nam: to jest sala orzechowa. Tu umarł syn Napoleona I — „Orlątko". — Tam sala porcelanowa, dalej pokój „Miljonowy", a po nim — „Gabinet miniaturowy", — za nim „Gobelinowy" i t. d. Na ścianach barwne freski — obrazy, portrety, gobeliny.

Wreszcie prowadzą nas do cesarskiej wozowni i pokazują staroświeckie pojazdy i karoce niektóre z przed wieków. Interesuje nas wózek „Orlątka". Kareta, którą Napoleon jechał na koronację. Kareta Marji Ludwiki. — Oto tylko szczątki marne ze wspaniałości i potęgi wielkiego cesarstwa Habsburgów. Już się zaczyna szarówka, trzeba zabierać się do swojej gospody. Wieczorem bowiem niektórzy ze starszych idą do teatru na własną rękę, reszta ma wieczór wolny. Młodzież i przewodnictwo — urządza przedstawienie w jednej z sal miejskich. Chociaż i ten ostatni występ młodzieży naszej się udał i znalazł u wiedeńczyków uznanie, to trzeba przyznać, że publiczności było bardzo mało. Widać, że nasze władze konsularne w Wiedniu nie doceniły znaczenia propagandowego naszej wycieczki. Na drugi dzień rano — w niedzielę — idą prawie wszyscy do kościoła. potem zwiedzają bibljotekę narodową. Ja z kilku uczniami udajemy się jeszcze raz do Muzeum. Po obiedzie wyruszamy gremjalnie na Prater.

le „Wolne posady"), ogłoszeniem o przyjmowaniu kandydatów na podoficerów zawodowych do 6 dyonu żandarmerji we Lwowie — proszę o sprostowanie pomyłki, jaka się wkradła do treści ogłoszenia przy przepisywaniu maszynowem, a mianowicie: w warunkach przyjęcia podano mylnie między innemi warunkami, że kandydat winien być religji rzym.-kat. winno być natomiast tylko „musi posiadać obywatelstwo polskie".

Wobec powyższego proszę o umieszczenie w podanym dziale ogłoszeń następującego sprostowania: „w warunkach o przyjęcia do 6 dyonu żand. w charakterze podofic zawod. mylnie podano, że kandydat ma być religji rzymsko-kat., winno być „musi posiadać obywatelstwo polskie".

P. o. D-cy na urlopie:
w/z (—) TERLECKI, Kpt. Żand.

Za zgodność odpisu:
(—) KUGLER, por. żand.

Za zgodność odpisu:
Ks. PASZKO, senior wojskowy.

Lwów, dnia 30 stycznia 1929 r.

Loterja.

Zbliża się termin ciągnienia loterji fantowej, na którą W-ny p. J. Henneberg wspaniałomyślnie ofiarował piękne wyroby swojej fabryki. Prosimy jaknajuprzejmiej o łaskawą pomoc przy rozsprzedaży biletów, które nabywać można w Kancelarji Kościelnej w godz. biurowych a również w niedzielę po nabożeństwie.

Komitet Loteryjny:

Ks. A. Loth, ks. F. Gloeh, p. J. Schweitzer, J. Pinkwastowa, Edm. Wiediger.

Wiadomości z Kościoła i ze świata.

OSOBISTE. N. P. W. Ks. Biskup J. Bursche zaniemógł na grypę i na pewien czas przerwał swe urzędowanie.

Prater — to centrum życia świątecznego ludu wiedeńskiego. Duży plac ogrodzony, a na niem najwyszukańsze środki rozrywek i uciech. Czego tam niema? I łodzie w sztucznych podziemnych kanałach, amerykańskie góry, po których z zawrotną szybkością zmienia wysokość i kierunek unoszący rozbawioną i roześmianą publiczność wózek; karuzele najróżniejszego rodzaju: na koniach, w powozach, w pewnego rodzaju garnczkach, na płaszczyznach i zawieszone na żelaznych prętach w powietrzu, t. zw. djabelski młyn, jazda na samochodach bez motorów po zeletryzowanej podłodze. Wreszcie jazda siedząco na dywanikach z góry po prętach tworzących formę rowu, i karuzela na dużym wyściełanym kręgu, poruszającym się podwójnie dokoła swej osi i jednocześnie zataczającym koło. W ten sposób nikt z siedzących nie może się utrzymać na swem miejscu, i wszyscy wymachując rękami i nogami albo spadają z siedzenia, albo skłębiają się razem w środku. Śmiechy aż do zmęczenia towarzyszą całej zabawie. Przy tem ścisk nie do opisania. Wiedeń w ten sposób „zapomina o wczorajszych dniach".

Zmęczeni zabawą i śmiechem opuszczamy Prater. Po kolacji spożytej w Schronisku dla Turystów, wszyscy gremjalnie idziemy do tatru na operę. Zarząd Schroniska był bardzo uprzejmy i postarał się dla nas o ulgowe bilety. Zakończyliśmy swój pobyt w Wiedniu dobrem wrażeniem.

Tegoż wieczora, prawie o północy, prosto z teatru udaliśmy się na stację. Bagaże nasze zostały wysłane wcześniej. Pociąg już stał przygotowany na torze przed peronem. Skąd odjazd prosto do Warszawy. D. c. n.

Z tego też powodu nie mógł być obecny na pogrzebie ś. p. ks. H. Tochtermana w Radomiu.

RADOM. Dnia 15 b. m. odbył się tu pogrzeb ś. p. ks. H. Tochtermana, długoletniego pastora tutejszej parafji. Wyprowadzenie nastąpiło z kościoła, gdzie przemawiali Ks. Sup. A. Schoeneich po polsku i Ks. R. Schmidt z Pabianic po niemiecku. Na cmentarzu przemawiali ks. Kotula z Łodzi, Ks. Winkler z Pilicy i były konfirmand zmarłego — ks. Schedler z Łodzi. Na zakończenie w imieniu ludności żydowskiej żegnał zmarłego p. Muszkatblit, nauczyciel religji wyznania mojżeszowego w serdecznych i wzruszających słowach. O zmarłym obszerniejszą wzmiankę umieścimy oddzielnie.

ROSJA. ZJAZD POWSZECHNY KOŚCIOŁA LUTERSKIEGO.

Drugi zjazd Kościoła ewangielicko-luterskiego w Rosji odbywał się we wrześniu w Moskwie pod przewodnictwem biskupa Teodora Meyere. Prawie wszystkie okręgi kościelne były na tym zjeździe reprezentowane. Delegatów urzędowych zebrało się 43, śród których kilkunastu Łotyszów, Estończyków i Finów. Gości było 18.

Głównym przedmiotem obrad tego zjazdu było przyjęcie synodu Zakaukaskiego Kościoła luterskiego do Kościoła ewangelicko - luterskiego Rosji. Chodzi tu o synod Kościoła luterskiego Georgji. Kościł ten istnieje od lat 110, liczy dwadzieścia osiem parafij i 30.000 członków. Za czasów carskich synod luterski w Georgji nigdy nie myślał o przyłączeniu się do Konsystorza Kościoła luterskiego w Rosji, a w nowych warunkach, jakie wytworzyły się w roku 1924, próbował utrzymać swoją niezależność. Zjednoczenie więc obu kościołów jest dla rosyjskiego Kościoła luterskiego wydarzeniem wielkiej doniosłości.

Ew. Pol.

FUNDUSZ NA BUDOWĘ KOŚCIOŁA EWANG.-AUGSB. W PRUSZKOWIE.

Składki miesięczne:

	Zł.	
Paszke Edward z Pruszkowa	5.—	
Cycling Aleksander z Pruszkowa	5.—	
Saulus Wilhelm z Pruszkowa	12.—	22.—

Składki jednorazowe:

Małżonkowie Plakowie z Piastowa	10.—
Razem	32.—

Słownie: trzydzieści dwa złote wniesiono do Ewang. Banku.

J. SAUTER.

Pruszków, d. 18. II. 1929 r.

WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE URZĘDU PARAFJALNEGO

za czas od 11 — 17 lutego r. b.

Ochrzczono: 2 dziewczynki i chłopca.

Ślub zawarli: Rudolf Franciszek Reiff z Zofją Szwarocką; Ottomar Firus z Antoniną Ejneberg; Adolf Schreiber z Marją Pettyn; Konrad Orzechowski z Wandą Julją Luniak; Karol Farner z Janina Tatanek; Rudolf Lewański z Janiną Flawją Sierańską; Alfons Gall z Zofją Marciniak. Edward Albert Anders z Haliną Mieczysławą Kostrzewa.

Zmarli: Emilja Dorota Fischer, z d. Fuldę, l. 72; Anna Zelik, z d. Gernat, l. 38; Krystyna Laufer, z d. Hermann, l. 71; Eugenjusz Filipsz, l. 4; Emanuel Kulicz, l. 76; Anna Jadwiga Berta Frick, z d. Wegener, l. 46; Emilja Jenne, z d. Kuhn, l. 82; Paulina Juljanna Taran, z d. Kwaśniewska, l. 58; Emilja Knedler, z d. Lutz, l. 64.

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW.

Dnia 24 lutego, niedziela **Reminiscere:**

godz. 9 rano, nabożeństwo w kaplicy szpitalnej, **ks. wikary Gutknecht;**

godz. 9.15 rano, nabożeństwo szkolne w sali konfirmacyjnej **ks. prefekt Gloeh;**

godz. 11.30 rano, nabożeństwo w języku polskim, **ks. pastor Michelis.**

Dnia 27 lutego, 7 wieczór, nabożeństwo pasyjne w języku polskim, **ks. pastor Michelis.**

Dnia 28 lutego, 7 wieczór, nabożeństwo pasyjne w języku niemieckim, **ks. wikary Gutknecht.**

Dnia 1 marca, 9 rano, nabożeństwo komunijne.

W KOŚCIELE GARNIZONOWYM.

Nabożeństwo w dniu 24 lutego b. r. o godz. 10-ej w języku polskim odprawi ks. prof. Michejda i stud. teol Gerstenstein.

OGŁOSZENIA.

DNIA 17 MARCA R. B. O GODZ. 7-EJ W.
W SALI KONFIRMACYJNEJ ODBĘDZIE SIĘ

CIĄGNIENIE LOTERJI FANTOWEJ

(1111 wygranych cennych platerów wp. J. Henneberga) na budowę siedziby

TOWARZ. POL. MŁODZ. EWANGEL. W WARSZ.

Losy w cenie 1-złotego nabywać można w Kancelarji Zborowej i w Tow. Pol. Ml. Ew. w W-wie, plac Małachowskiego 1. Wysyłka na prowincję po wpłaceniu należności na konto czekowe skarbnika Komitetu zbierania funduszu na budowę siedziby T. P. M. E. p. Roberta Francke P.K.O. № 10366

LEKCJE GRY FORTEPIANOWEJ

od początku aż do ukończenia studjów, akompanjament, przedmioty teoretyczne udzielają

prof. J. TOŁKACZ
i
W. RECHTSIEGEL

TRĘBACKA 4 m. 3. TELEFON 296-33.

ZAKOPANE

2-u osobowe słoneczne i ciepłe pokoje z widokiem na Giewont

KUCHNIA SMACZNA I OBFITA

Pensjonat
CECYLJI ROMANÓWNY
Zakopane — Ustup. Nr. 497 dom
AGNIESZKI GUT

CENY B. PRZYSTĘPNE CENY B. PRZYSTĘPNE

MAGAZYN I PRACOWNIA OBUWIA

JANA WIEDIGERA

ISTNIEJE OD 1876 ROKU

w Warszawie, ul. Twarda 24

POLECA OBUWIE MĘSKIE, DAMSKIE, DZIECINNE, ŚNIEGOWCE I KALOSZE.

PO DŁUŻSZYCH STUDJACH ZAGRANICĄ

UDZIELAM LEKCYJ ŚPIEWU

NAJNOWSZĄ METODĄ

EWA TOŁKACZ

Adres: Trębacka 4 m. 3, tel. 296-33.

Przyjmuję do domu szycie trykotarzy; garniturki dla chłopców, reformy, żakiety i t. d.; Wykonywam roboty solidnie. **Adres Szeroki Dunaj 9 m. 20. Franfeld.**

„W kancelarji kościelnej wakuje posada buchaltera z dn. 1. III. r. b. Oferty z podaniem życiorysu i referencyj należy składać w kancelarji kościelnej w godzinach urzędowych".

Uczę haftu darmo, gruntownie i fachowo, tylko biedne dziewczynki. Przyjmuję rano godz. 9—10, 3½—6 ppł. **Okopowa 18a m. 16.**

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 złote; miesięcznie 1 złoty. Wpłacać można w administracji — Kancelarja Zboru codziennie od 9 — 2 i 3 — 5, telefon 8-26. Redaktor naczelny Ks. pastor LOTH, Królewska 19, przyjmuje codziennie od 11 — 12 rano telefon 184-15. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Kredytowa 4 m. 3, tel. 310-15.

Redaktor: Ks. AUGUST LOTH. Wydawca: Ewang. Sp. Wyd. „Logos".

ZAKŁ. DRUK. F. WYSZYŃSKI i S-KA, WARSZAWA, WARECKA 15